

# Korespondencje

## ZJAZDY INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

W czasie od 12 do 14 grudnia 1946 r. odbyły się w Bydgoszczy dwa bezpośrednio po sobie następujące zjazdy Instytutu Bałtyckiego: zjazd pomorzoznawczy, poświęcony zagadnieniom gospodarczym b. Prus. Wschodnich, oraz pierwsze po wojnie zgromadzenie członków Instytutu. Przeważna część przyjezdnych uczestniczyła w całości trzydniowych obrad.

Zjazd pomorzoznawczy, aczkolwiek takiej nazwy tym razem nie nosił, był nawiązaniem do tradycji przedwojennych zjazdów pomorzoznawczych, które Instytut Bałtycki po r. 1930 organizował niemal co roku, celem przeprowadzenia naukowej analizy zagadnień najbardziej w danej chwili doniosłych. Tą drogą doszły wówczas do skutku publikacje m. i. następujących zbiorowych prac: „Problem narodowościowy na Pomorzu“ (1931), „Stan posiadania ziemi na Pomorzu“ (I-1933, II-1935), „Osadnictwo polskie na Pomorzu“ (1934).

Obecnie na czoło zagadnień wysuwa się sprawa zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Toteż Wydział Pomorzoznawczy Instytutu obral jako temat zjazdu naukowego „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego“, uwzględnił na razie więc tylko jedną część ziem pomorskich, część jednak najbardziej dotąd zaniedbaną, wymagającą ponadto odrębnej i dokładnej diagnozy z tytułu swojego dotychczasowego specyficznego położenia. Trzeba od razu zaznaczyć, że naukowa diagnoza tego rodzaju zagadnień nie jest dziś rzeczą łatwą — z dwóch względów, po pierwsze, z powodu wielkiej płynności stosunków, panujących jeszcze na tych terenach, po wtóre z powodu braku

wykwalifikowanych pracowników naukowych, piszących na tematy ekonomiczne. Wiadomo, że i humaniści mają ogromne trudności przy opracowywaniu jakiegokolwiek tematu dotyczącego Ziemi Odzyskanych. Nieporównanie większe trudności wyrastają każdorazowo przed ekonomistą i socjologiem.

Zrozumiałe przeto, że Wydział Pomorzoznawczy musiał pokonać wiele przeszkód, zanim po przeszło półrocznych przygotowaniach zdobył kilkanaście opracowań. Doszły one do skutku głównie dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się ludzi działających na zainteresowanym terenie, referatów bowiem podjęli się częściowo pracownicy instytucji i Urzędu Wojewódzkiego z Olsztyna, a więc osoby, które „wgrzyzły się“ w teren i muszą w życiu praktycznym posługiwać się jak najdokładniejszą statystyką; inni referenci — poza jednym wyjątkiem — zgromadzili potrzebny materiał przy pomocy objazdów terenu.

Konferencja gospodarcza w czasie od 12. do 13. XII. 46 miała na porządku obrad następujące referaty i koreferaty:

1. Problemy wsi:
1. „Stan i potrzeby gospodarcze rolnictwa na Pomorzu Wschodnim“ — w oprac. inż. Zdz. Karczewskiego z Olsztyna.
2. „Przemysł rolny i żywnościowy“ — w oprac. dra D. J. Tilgnera z Bydgoszczy.
3. „Zagadnienia leśne“ — w oprac. dyr. F. Soboczyńskiego i inż. J. Szydłowskiego z Olsztyna.
4. „Zagadnienia rybackie“ — w oprac. nacz. B. D. browskiego i A. Kozłowskiego z Olsztyna.



## II. Problemy miast:

1. „Warunki i możliwości rozwoju przemysłu“ — w oprac. prof. dra J. Dylika z Łodzi — z koreferatem inż. Kosa z Olsztyna.
2. „Zagadnienie rzemiosła na terenie woj. olsztyńskiego“ — w opr. mgra K. Lisowskiego z Olsztyna.
3. „Zagadnienie urbanizacji i rola poszczególnych ośrodków miejskich“ — w opr. mgra J. Nierody z Bydgoszczy.

## III. Problemy ogólne:

1. „Osadnictwo i struktura zawodowa ludności“ — w oprac. Wł. Wacha z Olsztyna.
2. „Zagadnienia komunikacyjne Wschodniego Pomorza“ — w oprac. prof. dra R. Galona z Torunia, z koreferatem inż. Al. Zubelewicza z Olsztyna, pt. „Obecny stan i najpilniejsze potrzeby komunikacyjne woj. olsztyńskiego“.
3. „Warunki i przyszłe możliwości polskiego ruchu letniskowo-turystycznego na Pomorzu Wschodnim“ — w oprac. dra M. Orłowicza z Warszawy.

## IV. Opracowanie syntetyczne:

1. „Źródła energii gospodarczej Pomorza Wschodniego i jego rola w gospodarstwie Pomorza i Polski“ — w oprac. dra A. Wielopolskiego z Sopotu.

Po konferencji wpłynął dodatkowo referat inż. Ignacego Marzyńskiego pt. „Linie rozwojowe życia gospodarczego województwa olsztyńskiego“.

Wszystkie te referaty i koreferaty wraz ze streszczeniem dyskusji ukażą się w druku w ciągu najbliższych miesięcy jako zbiorowy tom Wydawnictw Instytutu Bałtyckiego. Niektóre z referatów ukażą się wcześniej w postaci odbitek. Przed konferencją teksty opracowań powielono i rozesłano uczestnikom, tak że przeprowadzona w czasie obrad dyskusja, oparta o przygotowany materiał, odznaczała się wysokim

poziomem, wnosząc do całości zagadnienia szereg nowych i wartościowych elementów treściowych.

W konferencji wzięło udział ponad 60 osób, wśród których znajdowali się m. in. reprezentanci Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, Min. Żeglugi i Handlu, Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, zainteresowanych instytucji z Olsztyna, instytutów naukowych: Mazurskiego, Zachodniego i Śląskiego oraz Uniwersytetów w Toruniu, Poznaniu, Warszawie, Lublinie, Krakowie i Wrocławiu.

Wyniki konferencji ujęto w szereg wniosków. Wnioski ogólne stwierdzają, że:

1. b. Prusy Wschodnie mają na ogół niezbyt korzystne warunki naturalne;
2. w rękach niemieckich były one w stosunku do innych obszarów Rzeszy prowincją o charakterystycznej jednostronności i niedorozwoju podstaw gospodarczych;
3. w granicach Polski, z którą łączą je naturalne organiczne związki geograficzne i gospodarcze, będą one miały zdrowsze i lepsze podstawy regionalnego rozwoju;
4. w czasie ostatnich działań wojennych doznały one wyjątkowo wielkich zniszczeń.

Z tych wniosków ogólnych wypływają wnioski natury praktycznej:

1. Konieczność doprowadzenia w ciągu dłuższego czasu znacznej sumy pochodzących z poza regionu sił i środków gospodarczych;
2. konieczność planowej koncentracji sił na doraźnie najpilniejszych odcinkach życia gospodarczego, przy czym w najbliższym okresie powinna być zachowana następująca hierarchia zadań gospodarczych: a) usunięcie skutków wojny w rolnictwie — z równoczesnym przekształceniem gospodarstw wielkofolwarcznych na zdrowe gospodarstwa chłopskie; b) zapewnienie regionowi podstaw samodzielności w zakresie wyżywienia; c) objęcie akcją osadniczą całości obszaru rolnego; d) przeciw-



działanie przy pomocy, należytej opieki niszczeniu urządzeń komunikacyjnych, urbanizacyjnych, warsztatowych itp.; e) stopniowe wzmaganie podstaw gospodarczych w drodze racjonalnego uprzemysłowienia przy wyzyskaniu naturalnych możliwości regionu (głównie: przetwórstwo żywnościowe, przemysł drzewny, rybactwo, rzemiosło i przemysł ludowy); f) wzmoczenie stopnia załesień pod kątem przyszłych potrzeb przemysłu; g) racjonalna urbanizacja terenu w zależności od rozwoju wsi jako naturalnego zaplecza miast; h) racjonalne wyzyskanie walorów turystycznych i letniskowych.

Dalszy wniosek stwierdza, że przy planowaniu gospodarczym b. Prusy Wschodnie powinny być potraktowane jako szersza jednostka gospodarcza, obejmująca mianowicie całość obszaru na wschód od dolnej Wisły, a więc zarówno należące do wojew. gdańskiego powiaty Powiśla, jak też dzisiejszą północną część wojew. białostockiego.

W związku z tym nasuwa się celowość zmiany dotychczasowych granic administracyjnych wojew. olsztyńskiego przez jego rozszerzenie terytorialne i to przede wszystkim w kierunku wschodnim i południowym.

W referatach a szczególnie w dyskusji poruszono poza tym szereg innych zagadnień, których niespósób tu wymienić. Całość wyników konferencji pozwala przypuszczać, że przyczynią się one poważnie do przyspieszenia procesu racjonalnego zagospodarowania b. Prus Wschodnich.

Po zamknięciu obrad zjazdu naukowego, w którym prócz członków Instytutu Bałtyckiego wzięli udział liczni zaproszeni goście, rozpoczął się drugi zjazd o charakterze organizacyjnym, będący pierwszym po wojnie w alnym zgromadzeniem członków Instytutu.

Celem tego zjazdu było ukonstytuowanie nowych władz oraz nakreślenie

programu działalności Instytutu na najbliższy okres. Zmienione po wojnie warunki oraz rozrost zadań Instytutu nasunęły także konieczność dokonania szeregu zmian w statucie.

Na publicznym zebraniu zjazdowym w d. 13. XII, prof. dr Karol Górski w prelekcji inauguracyjnej pt. „Dwa oblicza Szczecina” wskazał, że w przebiegu dziejów rola Szczecina uwydatniała się z jednej strony w ścisłym jego związku z ziemiami pomorskimi i polskimi, z drugiej — w kompleksie wymiany gospodarczej na wielkim obszarze bałtyckim: Rok 1945 zdecydował o jego pomorsko-polskim obliczu. Na tym samym publicznym zebraniu dyr. Borowik przedstawił „zadania i prace Instytutu Bałtyckiego na tle nowych warunków polskich”, przy czym m. i. stwierdził, że pierwotna koncepcja i zakres prac Instytutu nie uległy po wojnie zasadniczej zmianie, że przeciwnie, w nowych warunkach zaistniały możliwości pełnego rozwinięcia i realizacji idei, które przyświecały twórcom Instytutu. Doświadczenie, zdobyte w ciągu 20-lecia działalności Instytutu, wskazuje na ścisłą łączność zagadnień bałtyckich, morskich i pomorskich. Stąd więc wypływa konieczność dalszej pracy naukowo-badawczej i naukowo-wydawniczej w tych trzech kierunkach.

W dniu 14. XII. ukonstytuowały się następujące Komisje Naukowe: Ekonomiczno-Morska, Prawno-Morska, Geograficzna, Gospodarcza, Historyczna i Kulturoznawcza. Po przeprowadzeniu obrad komisje wysunęły m. in. następujące postulaty programowe, dotyczące działalności Instytutu Bałtyckiego na najbliższy okres:

1. W zakresie morskim równorzędne uwzględnienie zagadnień naukowo-badawczych i praktyczno-gospodarczych; dalsze rozpracowanie tematyki prawno-ustrojowej i gospodarczej rzeki Odry; szersze potraktowanie zagad-

<sup>5</sup> Przegląd Zachodni



nień żeglugi śródlądowej jako czynnika wiążącego morze z zapleczem; opracowanie zagadnień ekonomicznych związanych z rybolowstwem morskim; opracowania z zakresu ubezpieczeń morskich oraz dalsze prace naukowo-badawcze w związku z projektowaną kodyfikacją prywatnego prawa morskiego.

2. W zakresie gospodarczym kontynuacja dotychczasowych prac, poza tym konieczność zajęcia się zagadnieniem planowania regionalnego w zasięgu Wielkiego Pomorza.

3. W zakresie geograficznym opracowanie retrospektywnej bibliografii zagadnień morskich, bałtyckich i pomorskich; podjęcie prac badawczych nad Bałtykiem i opracowanie zbiorowej wyczerpującej monografii Bałtyku; podjęcie wszechstronnych badań nad terenem Pomorza (przy uwzględnieniu rozgraniczenia zadań poszczególnych Instytutów) i w związku z tym założenie kartotek, obejmujących wszystkie zagadnienia życia poszczególnych podrejonów i ośrodków, jako podstawy do późniejszych opracowań monografii i atlasów.

4. W zakresie historycznym opracowanie dziejów państw skandynawskich, dziejów Hanzy, handlu Szczecina z Polską, handlu bałtyckiego w XVI do XX w., dziejów żeglugi na Bałtyku i bałtyckiej roli Meklemburgii; podjęcie w ramach Biblioteczki Bałtyckiej popularnych opracowań zagadnień historycznych, gospodarczych i krajoznawczych, opracowań monografii miast Pomorza oraz takich rejonów, jak złotowski, lęborsko-bytowski i sztumsko-malborski, gdzie przetrwała autochtoniczna ludność polska; spowodowanie nawiązania stałej wymiany kulturalnej z państwami skandynawskimi.

5. W zakresie kulturoznawczym konieczność współpracy etnografa, soc-

jologa i językoznawcy przy badaniach nad współżyciem elementu napływowego z autochtonicznym; konieczność szybkiego podjęcia szczegółowych badań socjologicznych ze względu na jedyne i niepowtarzalne procesy tworzenia się więzi zarówno społecznej jak kulturowej na odzyskanych terenach; podjęcie badań historyczno-etnograficznych celem odkrycia polskiego oblicza Pomorza, w szczególności badań nad Słowińcami, Mazurami i Warmiakami, poza tym nad pozostałościami lechickimi na Zaodrze i Rugii; opracowanie planu badań kultury ludowej i racjonalnego zgromadzenia materiałów etnograficznych; rozszerzenie badań językowych nad zasięgiem gwar polskich na odzyskane ziemie Pomorza; podjęcie inicjatywy w kierunku spopularyzowania zagadnień pomorskich wśród społeczeństwa polskiego.

Na wniosek Komisji Naukowych nadano członkostwo honorowe Instytutu Bałtyckiego następującym uczonym: prof. Franciszkowi Bujakowi, ks. Pawłowi Czaplewskiemu, prof. Eugeniuszowi Romerowi i prof. Stan. Srokowskiemu.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do Kuratorium Instytutu weszli: dr Buławski R., prof. dr Górski Józef, prof. dr Kolankowski L., prof. dr Kowalenko Wl., prez. Lipiński E., dr Lubbecki Fr., prof. dr Rutkowski Jan, prof. dr Taylor E., prof. dr Wojciechowski Z.

Zarząd stanowią: dr Bąrowik Józef, dyr. Dubiel J., prof. dr Grodek A., dyr. dr Lutman R., prof. dr Srokowski A., dyr. Więckowski R., prez. Wojnar Jan.

Stanowisko dyrektora Instytutu pozostaje bez zmiany w ręku dr Józefa Borowika.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)



## „SEJM UCZONYCH POLSKICH DLA ZAGADNIEN ZIEM ODZYSKANYCH“

Min. Wolski otwierając w Krakowie 18 grudnia ub. r. IV sesję Rady Naukowej nazwał ją „Sejmem uczonych polskich dla zagadnień Ziem Odzyskanych“. Oczywiście nigdy nie można brać jakichkolwiek porównań zbyt dosłownie. Takie jednak określenie tej młodej, bez precedensu w naszych warunkach instytucji miało sens szczególny. Rada Naukowa nie jest jakimś „Beiratem“ opiniującym przedkładane jej materiały, ale ma pełnię inicjatywy i całą swobodę rzeczowej krytyki. Powołana została w lipcu 1945 r. jako organ doradczy Ministerstwa Administracji Publicznej, a po powstaniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych związana została z tym resortem. Skupia ona wybitnych uczonych, rzeczoznawców i delegatów zainteresowanych ministerstw, a opracowuje najważniejsze zagadnienia związane z zasiedleniem i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Przewodniczącym sesji Rady jest zawsze jeden z wiceministrów MZO, stałym natomiast wiceprzewodniczącym — dyrektor Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, doc. dr R. Buławski. Biuro to przygotowuje sesję Rady i opracowuje jej wyniki w formie publikacji.

Rada Naukowa posiada już znaczny dorobek. Na poprzednich sesjach przedyskutowano następujące zagadnienia (wymieniając oczywiście najistotniejsze): na pierwszej — problemy osiedleńcze i przesiedleńcze, na drugiej — strukturę agrarną, a na trzeciej — planowanie gospodarcze i przestrzenne.

IV sesja Rady Naukowej odbyła się — jak zwykle — w Krakowie w okresie od 18 do 21 grudnia 1946. Tematy podczas niej opracowane można by ująć w cztery grupy: 1. konsekwencje nowego układu terytorialnego, 2. problemy demograficzne, 3. proble-

my zagospodarowania, 4. problemy socjologiczne, a przede wszystkim proces tworzenia się nowego społeczeństwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych.

Zagadnieniem, które dominowało na IV sesji, to problem wszechstronnego naświetlenia konsekwencji nowego układu terytorialnego Polski. Min. Kwiatkowski w swojej inauguracyjnej prelekcji podszedł do tematu najszerzej. Minister stwierdził, że od trzech wieków naród polski przeżywa złowieszczy proces zmniejszania swego terytorium i swojej liczby. Przed naszym pokoleniem staje możliwość definitywnego zatrzymania tego procesu albo ostatecznej dewastacji biologicznej, gospodarczej i kulturalnej. Minister analizując przyczyny tego zjawiska nie dopatruje się go w charakterze Polaka, w rzekomej nieudolności polskiej, przeciwnie — podkreślił wielkie wartości ujawnione przez naród polski w czasie ostatniej wojny. Przyczyny tego katastrofalnego procesu tkwią więc gdzie indziej. „Polska wtłoczona między dwa bloki — blok przestrzeni od wschodu i blok agresji od zachodu — miała zawsze trudną sytuację geopolityczną. Dopóki jednak nadążała innym państwom w rozwoju gospodarczym i cywilizacyjnym, dopóki tworzyła odrębną indywidualność strukturalną i geopolityczną — była biologiczną potrzebą Europy. Dopiero zatrzymanie się w wysiłku rozwojowym sprawiło, że Polska stała się anachronizmem w Europie i znalazła się na drodze do upadku“. Nowe granice, zdecydowanie poprawiają położenie geopolityczne Polski, tworzą państwo jednonarodowe, dają realne podstawy dla zdrowego i pomyślnego rozrostu gospodarczego oraz do utrzymania i rozwoju naszej odrębności kulturalnej i cywilizacyjnej, a co najważniejsze — pozwalają zregenerować



psychicznie naród. Min. Kwiatkowski podkreślił silnie w swej prelekcji i podczas dyskusji tę polityczno-psychiczną rolę Ziem Odzyskanych. One potrafią — zdaniem Ministra — wyrwać człowieka polskiego z apatii, w jaką go wtrącił okres powojenny, gdy Polska częstokroć jest tak traktowana, jakby należała do zwyciężonych. Ziemie Odzyskane pozwolą „narodowi wyprostować kręgosłup i odzyskać samopoczucie moralne“.

Dyr. Jastrzębowski omawiając „strukturę gospodarczą Europy środkowej w obecnym układzie granic Polski“ sformułował tezę, że właśnie pas słabości gospodarczej, jaki od wschodu otaczał Niemcy, był zachętą do agresji. Warunkiem pokoju jest równowaga gospodarcza, a nie dysproporcja sił. W miejsce pasa słabości należy stworzyć pas gospodarczo dobrze zorganizowany. Wielkie plany inwestycyjne — polski i czeski — powinny być z sobą uzgodnione.

Trzy referaty zgłoszone przez Instytut Zachodni omówiły na tym szerokim tle wszechstronnie problemy Odry. Prof. dr A. Zierhoffer ocenił ją z punktu widzenia geografii politycznej, podkreślając, że nauka dawno już zdecydowanie wypowiedziała się negatywnie przeciwko pełnieniu przez rzeki roli granic. Naturalną funkcją rzeki jest łączenie, a nie dzielenie. Granica jest pasem gospodarczo martwym, prowadzenie więc jej nurtem rzeki sprawia, że rzeka nie może pełnić swojej naturalnej, doniosłej roli gospodarczej. Prof. dr Kielczewska Zaleska omówiła problem Odry z punktu osadniczego, stwierdzając, że znaczna liczba większych miast leży po lewym brzegu rzeki, a prof. dr Grodek — znaczenie komunikacyjne Odry.

Uzupełnieniem referatów było streszczenie wyników konferencji gliwickiej w sprawie Odry przedstawione przez dra H. Sukiennickiego z Instytu-

tu Śląskiego. Konferencja ta starała się poznać „charakterystyczne cechy rzeki jako arterii komunikacyjnej i uzyskać możliwie dokładny obraz roli i znaczenia Odry w procesie zagospodarowania Ziem Odzyskanych“. Referent podał przy tym ciekawe szczegóły świadczące o tym, że postulat Polskiej domagający się przesunięcia granicy naszej z Niemcami na lewy brzeg Odry ma już za sobą pewien precedens historyczny. Okazuje się bowiem, że gdy w XVII w. po zawarciu w Osnabrück traktatu między Szwecją i Brandenburgią przyszło do delimitacji granicy, wtedy pełnomocnicy szwedzcy zażądali dla Szwecji całego lewobrzeżnego pasa dla zabezpieczenia brzegów kraju. Wtedy Niemcy uznali słuszność tej zasady i granica została wytyczona na lewym brzegu rzeki o kilka kilometrów od jej nurtu.

Podczas dyskusji rozważono również wszechstronnie wielkie perspektywy gospodarcze związane z realizacją kanału Odra—Dunaj, zwłaszcza dla eksportu węgla polskiego i nawiązania stosunków gospodarczych z Lewantem, który przecież w XIX w. stał się dźwignią gospodarczą wielu krajów Europy.

Z dziedzin zagadnień demograficznych na IV sesji nie usłyszeliśmy niestety referatu bilansującego wynik zasiedlenia Ziem Odzyskanych. Natomiast dyr. Zaremba z Regionalnego Urzędu Planowania Przestrzennego w Wrocławiu wygłosił referat, plastycznie zilustrowany dobrze opracowanymi mapami, na temat przebiegu polskiej akcji osiedleńczej na Dolnym Śląsku. W referacie tym stwierdził, że na tym terenie istnieje pełna zależność między geograficznym rozmieszczeniem zniszczeń wojennych, repatriacją ludności niemieckiej i postępem osadnictwa polskiego. W pierwszej fazie cała południowa część niezniszczona była przeludniona w porównaniu ze stanem z 1939 r., strefa natomiast środkowa i północna



z licznymi zniszczeniami uległa silnemu wyludnieniu. W tej chwili (dane z 1. 10. 1946) Polacy stanowią na Dolnym Śląsku 77,8% ogółu ludności. Doraźna chłonność osadniczą Dolnego Śląska dyr. Zaremba oblicza mniej więcej na 60% w stosunku do stanu przedwojennego, gdyż łączny szacunek zniszczeń i dewastacji w miastach i na wsi oraz w warsztatach produkcji według dotychczasowych obliczeń wynosi ponad 40%. Osadnictwo polskie nie osiągnęło jeszcze granicy doraźnej chłonności, zresztą granica ta ulega stale pewnemu przesuwaniu w związku z akcją odbudowy.

Na temat zagospodarowania Ziemi Odzyskanych zostało wygłoszonych na IV sesji 20 referatów. Podstawą rozważań z tej dziedziny były zagadnienia komunikacyjne Ziemi Odzyskanych (stan obecny, odbudowa: doraźna i długofalowa, powiązanie z układem komunikacyjnym całego kraju itp.). Z zakresu przemysłu przedyskutowano dwa referaty: jeden przedstawił odbudowę przemysłu na Ziemiach Odzyskanych i jego rolę w planie trzyletnim, drugi — kierunki rozwojowe przemysłu metalowego. W dziedzinie rolnictwa prof. Stys i dyr. Sienkiewicz przedstawili bilans parcelacji grupowej i spółdzielczej. Następni referenci omówili wpływ zmiany struktury agrarnej na Dolnym Śląsku na kształtowanie się produkcji hodowlanej i roślinnej, problemy mleczarstwa i łowiectwa, całokształt zagadnień osadnictwa, rybolówstwa morskiego oraz sprawy szkolnictwa zawodowego na Ziemiach Odzyskanych. Wreszcie współtwórcy dekretu o ustroju rolnym i osadnictwie oraz o przekazywaniu przez państwo mienia nierolniczego skomentowali wyczerpująco te ważne przepisy.

Czwartą wreszcie grupą zagadnień poruszonych na IV sesji Rady Naukowej były problemy związane z obserwacją procesu powstawania na tych zie-

miach nowego społeczeństwa polskiego. Z tego zakresu usłyszeliśmy referat o tworzeniu się więzi społecznej na Ziemiach Odzyskanych (w dyskusji stwierdzono, że z wymienionych przez autora elementów dwa mają znaczenie zasadnicze i powszechne; więź religijna i świadomość awansu społecznego), dalej świetnie przedstawioną przez prof. Dobrowolskiego socjologiczną analizę migracji ludności małopolskiej na Śląsk, wreszcie zapoznano nas z obcymi doświadczeniami w dziedzinie osiedleń. Prelegent podał przy tej sposobności, że po pierwszej wojnie światowej 5-milionowa Grecja przyjęła ponad 1.200.000 współrodaków wysiedlonych z Turcji, z czego 800.000 w ciągu 40 dni.

Do tej grupy tematów można by jeszcze zaliczyć referat Administratora Apostolskiego, ks. infułata Nowickiego, o organizacji Kościoła Katolickiego na Ziemiach Odzyskanych. Referent dobitnie podkreślił doniosłą rolę Kościoła w procesie zespalania elementów pochodzących z tyłu i tak różnych środowisk, przedstawił obraz moralny nowego społeczeństwa oraz potrzeby Kościoła na tym terenie.

Do tej również grupy zagadnień wpadałoby zaliczyć jednogłośnie przyjęty wniosek, który wychodząc z najwyższego nakazu ochrony sił biologicznych narodu domaga się prawa obrony życia płodu nieurodzonego, wzmocnienia opieki nad sierotami, samotnymi matkami i wielodzietnymi rodzinami oraz żądający ustanowienia kontroli nad zawodami mającymi pełny wpływ na urodzenie i byt dziecka.

Wreszcie na ostatnim posiedzeniu plenarnym IV sesji rozważono rolę nauk, zwłaszcza historycznych, w procesie zespolenia Ziemi Odzyskanych z krajem.

Oto najważniejsze sprawy omówione na posiedzeniu Rady Naukowej. Min. Wolski zamykając sesję oświadczył, że



prace MZO byłyby nie do pomyślenia bez pomocy Rady Naukowej. Dorobek tej młodej instytucji należy ocenić pozytywnie. Stała się ona niewątpliwie poważnym ośrodkiem, w którym z najwyższą troską o ogólne losy naszego narodu przepracowuje się zagadnienia natury praktycznej, związane z zakorzenieniem się naszym na Ziemiach Za-

chodnich. Szkoda tylko, że publikacja materiałów przedyskutowanych na sesjach postępuje tak powoli. Podczas IV sesji uczestnikom doręczono zeszyt obejmujący prace omówione przed rokiem! Ten jedyny mankament wymaga szybkiego usunięcia.

Stanisław Paprocki (Kraków)

### POMORZE ZACHODNIE NA PRZEŁOMIE ROKU

Jak zawsze na przełomie roku — w każdej działalności i w każdym społecie zagadnień nasuwają się refleksje.

W całokształcie problemów, które narzucają się przy omawianiu zagadnień Ziemi Odzyskanych, sprawy dotyczące ściślejszego zakresu Pomorza Zachodniego są być może i trudniejsze i wymagają tak baczniejszej uwagi, jak i większych starań. Wypływa to prawdopodobnie z trzech przyczyn. Pierwszą z nich jest fakt, że Pomorze Zachodnie, a w szczególności jego punkty newralgiczne — rejon ujścia Odry ze Szczecinem — obejmowała Polska o 6 miesięcy później niż pozostałe części Ziemi Odzyskanych. Jakkolwiek termin półroczny opóźnienia wydawać się może drobny, a nawet prawie śmieszny, to jednak w perspektywie zaledwie półtora roku pracy na Ziemiach Odzyskanych, przy najskromniejszych dotychczasowych możliwościach, takie półroczne opóźnienie oceniać można jako wyraźnie ujemne dla Pomorza Zachodniego. Drugą z przyczyn utrudniających należytych rozmach w odbudowie Pomorza Zachodniego jest fakt, że odtąd, i na najbliższy przynajmniej okres, najpoważniejsza i jedyna w wielkim stylu arteria gospodarcza tego terenu, jaką jest Odra wraz z portem w Szczecinie, nie pełni jeszcze swej naturalnej, wielkiej roli gospodarczo-ożywczej. Trzecim momentem, który utrudnia w zesta-

wieniu z innymi regionami Ziemi Odzyskanych rozwój Pomorza Zachodniego, jest fakt że ziemię tę obejmowaliśmy niewątpliwie z najsłabszą stosunkowo wiedzą o niej oraz z najbardziej ubogim kapitałem zakładowym w postaci miejscowej ludności polskiej. Początki pracy na Pomorzu Zachodnim odcinają się pod tym względem wyraźnie od warunków, jakie stały u progu działalności administracji polskiej na Śląsku czy na Warmii i Mazurach.

Pomimo to różnice między stanem rzeczy, jaki panował na terenie Pomorza Zachodniego z końcem r. 1945 i na przełomie lat 1946/47, są uderzające nawet dla najbardziej powierzchownego obserwatora.

Przed rokiem Szczecin nie był jeszcze faktycznie stolicą Pomorza Zachodniego. Województwo przeniosło się do Szczecina z Koszalina dopiero w lutym minionego roku. W roku 1946 liczba ludności w Szczecinie wzrosła niemal czterokrotnie, osiągając z końcem roku cyfrę 120.000 Polaków obok nieznacznej liczby Niemców. W minionym okresie dokonano na ogół zwycięskiej rozgrywki z „szabrem“ i niszczeniem miasta, które podnosi z ruin nie tyle nieruchomości Dyrekcja Odbudowy, ile setki gospodarnych mieszkańców oraz dziesiątki drobnych przedsiębiorców i kupców.



Oceniając przyrost ludności w mieście Szczecinie, trzeba stwierdzić, że wyniki w tej mierze są poważne. W ciągu niewiele dłużej niż rok trwającego osadnictwa Szczecin osiągnął 30% maksimum ludnościowego z okresu wojny, kiedy to ludność miasta dochodziła do 400.000. Wyniki te muszą budzić uznanie. Mimo wielu niedociągnięć i narzekań akcja zdobywania mieszkań dla nowych osiedleńców daje również rezultaty zadawalające i zmierza coraz to wyraźniej w najbardziej pożądanym kierunku — remontowania i przystosowywania do użytku obiektów częściowo tylko zniszczonych. Na polu tym działają spółdzielnie, większe przedsiębiorstwa i samorząd; raczej rejestruje niż wzmacnia tę działalność Dyrekcja Odbudowy. — Istnieją więc niewątpliwie w Szczecinie dalsze możliwości pomieszczeń dla nowych osadników.

Znacznie większą troskę może budzić zagadnienie rozwoju stosunków gospodarczych na terenie miasta. Z punktu widzenia uaktywnienia Szczecina jako środka gospodarczego, należy właściwie dzisiejszą cyfrę jego mieszkańców uważać za ogromną. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że naturalne ośrodki pracy gospodarczej zostały na terenie miasta dotąd uruchomione tylko w skromnej mierze. W szczególności port szczeciński jest do tej chwili gospodarczo tylko w drobnej mierze przez nas wykorzystywany. Poza sporadycznymi transportami ciąglą działalność gospodarczą, zresztą również w rozmiarach nieznacznych, rozwija w porcie szczecińskim przedsiębiorstwo Polskiej Żeglugi na Odrze, obsługujące przy dużych trudnościach technicznych przeladunek węgla na statki szwedzkie. To samo przedsiębiorstwo podjęło wstępne prace nad zorganizowaniem na miejscu zniszczonych i zdemontowanych stoczni poniemieckich, pierwszych polskich warsztatów remonto-

wych i stoczni „Bałtyk”. Szczecin stał się również siedzibą nowego przedsiębiorstwa żeglugi przybrzeżnej pod nazwą „Gryf” (jednego z najpoważniejszych, jakie po wojnie powstało w Polsce), które działa po linii polityki i pod nadzorem Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego. Swą działalność praktyczną rozpoczął „Gryf” właściwie z początkiem 1947 r.

Sprawy portowe na terenie Szczecina mają charakter oczywiście kluczowy. W roku ubiegłym władze polskie przejęły w porcie północnym zachodnie wybrzeże Odry, składające się z nadbrzeży przystanów, szeregu przedsiębiorstw (Huta Jadwigi i Huta Stołeczyn, Olejarnia, Fabryka Union, Cementownia itp.) Nadto przejęte zostały częściowo magazyny i obszary portu centralnego. Należyte zagospodarowanie zarówno odcinków już przejętych jak i przygotowanie się do przejęcia nowych terenów portowych wymagać będzie ogromnego wkładu finansowego i fachowej pracy. Wkład ten, o czym wszyscy niecierpliwcy powinni pamiętać, będzie wkładem o kolosalnej i pewnej rentowności, ale rentowności niezbyt szybkiej. Dziś niestety Szczecin nie jest jeszcze całkowicie miastem portowym.

Jednym z najpoważniejszych celów gospodarczych, jakie Szczecin musi sobie postawić w nadchodzącym okresie, jest uruchomienie maksimum ośrodków produkcyjnych. Niestety do tej chwili niewiele dymi w mieście kominów fabrycznych. Z zakładów fabrycznych, które w pierwszym rzędzie uruchomione zostały, wymienić należy: Państwowe Zakłady Konfekcyjne, Wytwórnię Wódek Monopolu Spirytusowego, Odlewnię Metali w Gołecinie oraz Drożdżownię i Fabrykę Ekstraktu Crepin. Wszystko to stanowi zaledwie ułamek możliwości gospodarczych miasta. W przededniu podjęcia produkcji są podobno dwa duże przedsiębiorstwa: Hu-



ta w Stołeczynie, która ma zatrudnić 500 pracowników, oraz Państwowe Zakłady Przemysłu Motoryzacyjnego, które winny zatrudnić tę samą ich ilość.

W skromniejszej mierze rozwija swą działalność na tym polu prywatna inicjatywa. Ma ona do zanotowania na swym koncie uruchomienie większej ilości drobnych przedsiębiorstw, których sytuacja prawna niestety wygląda nieco paradoksalnie. Bodaj nikt nie mógłby określić, co w nich jest prywatnego, a co państwowego. Należy wyrazić nadzieję, że podjęta ostatnio realizacja dekretu o upaństwowieniu podstawowych gałęzi gospodarki ustali pewne granice między sferą inicjatywy gospodarczej Państwa a działalnością gospodarczą osób prywatnych. Stan niepewności w tej mierze jest niewątpliwie momentem hamującym rozwój gospodarki.

Wobec odmiennych rodzajowo, ale niemniej poważnych trudności staje rozwój gospodarczy Pomorza Zachodniego w dziedzinie rolnictwa. Zdecydowanie bowiem rolniczy charakter ma większość województwa szczecińskiego.

I znów różnica na przestrzeni roku na odcinku przesunięć ludnościowych jest wyraźnie pozytywna, a rozmiarami imponująca. Przed rokiem ilość Niemców w woj. szczecińskim dwukrotnie niemal przewyższała liczbę Polaków, przy czym ogólnie rzecz biorąc ziemie województwa były wyludnione i łącznie ludność polska i niemiecka nie przekraczała 40% stanu z 1939 r. Na przestrzeni ubiegłego roku sytuacja uległa radykalnej zmianie. Liczba ludności polskiej wzrosła czterokrotnie i w granicach województwa z 1945 r. (bez przydzielonych powiatów woj. pomorskiego) przekroczyła 800.000 ludności polskiej. Odwrotne zmiany nastąpiły w stanie ludności niemieckiej, która dziś nie przekracza w sumie kilkunastu procent ogółu ludności województwa. W międzyczasie podjęta ak-

cja weryfikacyjna wśród miejscowej ludności pochodzenia polskiego zwiększy jeszcze wydatnie stan posiadania Polski głównie we wschodnich powiatach województwa, w człuchowskim, bytowskim i zlotowskim.

O bardzo ciężkich warunkach, w jakich rolnicy nasi podjęli pracę na tych terenach, świadczą dobitnie następujące cyfry: Liczba koni na terenie województwa nie dochodziła w tym okresie do 10%, liczba bydła nie przekraczała 3%, a trzody chlewnej 1,5% stanu przedwojennego. Dziś jeszcze nie jest dobrze, ale już przecież jest zupełnie inaczej. W wyniku wysiłku administracji polskiej, w rezultacie akcji repatracyjnej i dostaw zagranicznych dzisiejszy stan pogłowia końskiego przekroczył 25% stanu przedwojennego, a ilość bydła doszła do 10% tegoż stanu. Korzystne zmiany w zakresie ilości trzody chlewnej i drobiu są niemińsze.

O ile w poprzednim roku około 50% roli leżało odlogiem, tzn. że nie można było wykorzystać gospodarczo około 1/2 miliona ha, to na przestrzeni ostatniego roku zarówno przez akcję osiedleńczą jak i zorganizowanie majątków państwowych wzięto pod uprawę znaczną większość odlogów i przejęto dużą część majątków zajętych uprzednio przez wojsko. Dziś jeszcze na osadnictwo parcelacyjne czeka na terenie województwa szczecińskiego około 150.000 ha, które do tej chwili pozostają w zarządzie majątków państwowych.

Oceniając najogólniej wyniki pracy na roli, trzeba przyjąć, że mimo wielu trudności (brak inwentarza i narzędzi pracy, plaga myszy itp.) zrobiono dużo na odcinku rolniczym i osiągnięte wyniki mają charakter trwały. Dalsze rezultaty przyniesie kontynuowanie akcji osiedleńczej i odbudowa zniszczonych gospodarstw.

Bezpośredni związek z zagadnieniami rolniczymi mają zagadnienia rybolów-



stwa. Sytuacja na tym odcinku przedstawia się niestety znacznie gorzej, zarówno jeżeli chodzi o rybolówstwo śródlądowe, przybrzeżne, jak i dalekomorskie. Przeszkodą jest tu przede wszystkim zniszczenie sprzętu jak i brak dostatecznej liczby fachowców. Wpływ na poprawę stosunków w tej dziedzinie miałyby niewątpliwie przeniesienie Instytutu Rybackiego do Szczecina.

A jak wygląda proces zakorzeniania się polskiej ludności osadniczej na Pomorzu Zachodnim? I tu są pewne trudności spowodowane dużą różnorodnością elementu osadniczego, niedomaganiem gospodarczymi itp.

Trzeba to sobie szczerze powiedzieć, że życie się ludności polskiej z nowym terenem, szczególnie jeżeli chodzi o miasta, ma jeszcze charakter powierzchowny, chociaż szerokie warstwy ludności do nowego swego regionu już się przywiązały i rozumieją doniosłość i nieodwracalność zaszłych przemian. Mimo to ludność np. Szczecina jest jeszcze nazbyt „kontynentalną”; niestety do dnia dzisiejszego nie powstało jeszcze na terenie Pomorza Zachodniego poważnie działające towarzystwo naukowo-regionalne, niestety nie gromadzi się jeszcze systematycznie okruców wiedzy o historii, wartościach krajoznawczych i folklorze tej ziemi, czy też o gospodarczych konsekwencjach zmiany granicy, niestety do dziś pozwała się jeszcze na zawalenie się sklepień nad zabytkowymi słowiańskimi budowlami.

Nie znaczy to oczywiście, by i na tym polu nie było w ub. roku osiągnięć: roczna działalność radiostacji jest momentem pozytywnym, powstanie

Akademii Handlowej i zorganizowanie podstaw pod Politechnikę daje duże możliwości. Mamy też do zanotowania pierwszy, skromny, ale wytrwale pracujący nad miejscową problematyką, periodyk „Szczecin”, wreszcie działają na terenie Szczecina dwa teatry.

Do przedsięwzięć o charakterze kulturalnym nie ma Szczecin dotąd na ogół szczęścia. Zawiódł w tej mierze klub literacko-artystyczny, z którego powstaniem wiązano przed szeregiem miesięcy wielkie nadzieje. Niewątpliwie przeszkodą znaczną są stosunkowo trudne warunki życia na terenie Szczecina. Brak tu tymczasem dostatecznych możliwości dla pracy naukowej, kulturalnej a w znacznej mierze i społecznej. Na osiągnięcia, jakie w tej dziedzinie uzyskał Wrocław, Szczecin musi chwilowo spoglądać z pewną zazdrością.

Bez niedoceniania, ale i bez przeceńniania istniejącego stanu rzeczy — na przełomie roku stwierdzić należy, że miniony okres przybliżył nas poważnie do wykonania zamierzeń narodowych na Pomorzu Zachodnim. Z drugiej jednak strony nie można mieć żadnych złudzeń co do tego, jak poważne wysiłki czekają nas na tym terenie w dalszym ciągu. Nadal żadne rezultaty nie dadzą się osiągnąć łatwo. Trzeba będzie nie tylko wyteńczyć wszystkie siły, ale i zdobyć się na wyższy niż dotąd poziom fachowości i stworzyć obiektywnie lepsze warunki dla indywidualnego wysiłku, a pozbywając się wszelkich uprzedzeń, antagonizmów i partykularyzmów wciągnąć do pracy każdego, kto umie pracować rzetelnie i chce rzetelnie pracować.

Roman Łczywek (Szczecin)



## RACHUNKI WROCŁAWSKIE

Nikt nie powiedział do Wrocławia, jak Mickiewicz w stronę Gdańska: „niegdyś nasze, będzie znowu nasze”. W ogólnej świadomości polskiej Wrocław pojawił się niedawno, od r. 1945. Ale już posiada swoje stereotypy. — Przyległy one do zarysu nieznanego miasta. Spotykamy je raz po raz w mowie żywej przechodniów i turystów wrocławskich. W sposób naturalny docierają one do druku, kształtując obraz Wrocławia naszej epoki. Na mapie Polski współczesnej zostało naniesione rychło to „miasto szabru”, łatwego, doraźnego zysku na pograniczu moralności i kodeksu. W geografii wojennego zniszczenia, które przeszło przez kraj, Wrocław posiada własną „fizjognomię ruin”. Wiele prawdy pobrzmiwa w tych i podobnych stereotypach opinii. Jest to na szczęście prawda częściowa.

Skoro charakterystyki potoczne mylą lub ujmują tylko fragmenty rzeczywistości, jak wygląda prawdziwa twarz Wrocławia? Jest to pytanie, na które nie oczekujemy dzisiaj wiążącej odpowiedzi. Jeśli nawet — dla ułatwienia sobie zadania — ograniczymy obserwacje do jednego pola, np. do spraw nauki czy kultury. Bowiernie zjawiska kulturalne, które tutaj rozwijają się i zachodzą, nie doprowadziły jeszcze do rezultatów trwałych i ostatecznych. Oglądamy roboty podjęte, kierowane nieraz z pasją i zapamiętaniem, ale częstokroć dalekie od jakiegos końca. To też nie podobna w sposób odpowiedzialny bilansować prac wrocławskich, które w przyszłości mają nadać miastu rysy szczególne. Można jedynie — patrzeć.

W stereotypach Wrocławia pojawia się postać osobliwa, bez precedensu w naszej typologii społecznej: postać „pioniera”. O pierwszej fazie życia wrocławskiego mówiło się chętnie „pionierstwo”. Dziennik dolnośląski „Pio-

nier” dał temu określeniu wersję drukowaną. Więc towarzyszyło ono wytrwale tutejszym pracom i ludziom, na oznaczenie szczególnego typu przedsiębiorczości osobistej i szczególnego typu inicjatywy publicznej. Były to inicjatywy doraźne, podejmowane pod naciskiem pewnych konieczności, wiązane bliskim terminem wykonania. Dziś okres pionierstwa we Wrocławiu został programowo zamknięty. Taką właśnie rolę świadomego finału miały spełnić „Dni kultury”, obwołane do Wrocławia na Zielone Świąta 1946. Czy spełniły? Braknie dotychczas perspektywy — zwłaszcza nam, w terenie — by osądzić, że istotnie podobna klamra została nałożona na życie tutejsze. W każdym razie historyk powrotu polskiego do Wrocławia będzie miał prawo wypatrywać od czerwca 1946 zjawisk planowości i kontynuacji pracy, których mógł nie znać okres pionierski. Należy życzyć przyszłemu historykowi, by z podobnego prawa korzystał z całą surowością.

I to jest pierwsza pozycja w doraźnych rachunkach wrocławskich, jak je prowadzimy za wzorem Bolesławity: Pionierzy kultury, skoro rzucili dachy na budynki uniwersyteckie (36.000 m kw.), wprawili szyby (20.000 m kw. szkła), zawiesili zamki na otwartych bramach, po etapie koniecznej organizacji rozpoczęli konieczny etap pracy. Stygmat ruin spoczywa dotąd na Wrocławiu. Ale ruiny wrocławskie, chociaż zajmują nieraz całe dzielnice, zоставiły miastu nieco ulic, domów, ogrodów, oszczędzonych przez płomień. — Tak właśnie, w sposób osobliwy, Wrocław, który nie miał swojej Pragi, zaczął żyć na wyspach. Nie były to wysepki geograficzne, okrucy łądu, które opłynęła Odra, gdzie rozpoczęło się przed wiekami budownictwo miasta. Ale dosłownie i przenośnie wysepki



życia, do których trzeba było docierać martwą ulicą, wypełnioną belkowaniem i gruzem. Oto jedna taka przechadzka: Ulica Ogrodowa stanowi szeroki szpa-ler wypalonych domów. Dziedziniec przywalony kamieniem. Wreszcie — w oficynie — drukarnia uniwersytecka, czynny zakład pracy. Tak Wrocław rozsiadł się zrazu i utrzymał na wysep-kach, które uszły zagładzie. Stopa pio-niera, jak w romansie przygód, stawała na strzępach ocalonego ładu.

Otóż trzeba powiedzieć, że „wyspiar-ski“ charakter kultury Wrocławia i je-go instytucyj ulega zmianie zupełnie wyraźnej. Wyspą zrazu — wśród ru-mowisk życia — były tutaj wyższe uczelnie: Uniwersytet i Politechnika, związane nieznanym w Polsce stosun-kiem symbiozy. Uroczysty akt otwar-cia obu zakładów, dokonany przez Rektora Stanisława Kulczyńskiego w dniu 9 czerwca 1946, zamknął w histo-rii uniwersyteckiej Wrocławia okres pionierstwa organizacyjnego, typowy dla naszej rzeczywistości. I dzisiaj nie jest to już wyspa, wynurzona z morza kamieni. A w każdym razie coraz bar-dziej przybywa jej gruntu. Na tle roku 1945 uczelnie akademickie Wrocławia powstawały oczywiście „na wyrost“. Profesorowie wyprzedzili studentów. Szkolnictwa wyższego nie postulowało wówczas szkolnictwo średnie. Rozbu-dowany pięknie uniwersytet przypadał na jedno gimnazjum, według rozrzu-tniej proporcji: jeden uniwersytet, jedno li-ceum. Nieprawidłowość tej struktury została teraz usunięta. Szkolnictwo średnie uległo wyraźnej rozbudowie, prawdopodobnie nie zakończonej (gim-nazjum państwowe dało w rezultacie trzy zakłady). Szkolnictwo dolnośląskie przerzuca coraz liczniejsze mosty do Wrocławia. Uczelnie wyższe szukają skutecznie młodzieży — poza zasięgiem najbliższym, na Śląsku w jego całości geohistorycznej, a więc również na Ślą-sku Opolskim i Górnym. Tak w progii

seminariów i pracowni weszła wcale licznie młodzież (6.899 wpisów na rok 1946-7, gdy w roku 1945-6 zaledwie 3.019 wpisów), nieraz nawet zbyt licznie, jak na możliwości sal, urzędzeń i księgozbiorów. Nienaturalny charakter samotnego uniwersytetu wśród ruin, który mógł grozić Wrocławowi, został usunięty przez życie w sposób szybki i celowy.

Zasluga nowego stanu rzeczy znaj-duje się nie tylko po stronie „życia“, a więc sił, bijących na mury. Uniwer-sytet wyzwala je świadomie. Na prze-kór gotyckiej tradycji czyni wypadki extra muros, na prowincję, do dzisiej-szemu miast Dolnego i Górnego Śląska, gdzie odbywają się regularnie wykłady uniwersyteckie i politechniczne, w in-tencji popularyzowania wiedzy. O tych samych troskach i podobnych zamó-wieniach społecznych świadczą „kursy zerowe“, organizowane we Wrocławiu z całą zabiegliwością pedagogiczną (606 kandydatów na 7 kursach w roku bieżącym).

I oto druga pozycja w rachunkach wrocławskich: obie uczelnie wyższe utraciły stosunkowo szybko charakter instytucyj izolowanych. Oplynieło je życie szerokim strumieniem. Uniwer-sytet Wrocławski zdołał wielokrotnie powiązać się z miastem, z prowincją, nawet ze „starym krajem“, przez zja-wisko napływu młodzieży, który umiał pobudzić i zorganizować.

Posłużmy się tą samą metaforą dla innego celu, w przekonaniu, że korzy-sta z niej nie tylko język poetycki. Z ruin wrocławskich wychyliła się na świa-tło wyspa nauki: to uniwersytet. Roz-dawanie nauki w rozumieniu szkolnym, dla kształcenia zawodowców czy popu-laryzowania wiedzy, musi posiadać swoje naturalne oparcie gdzie indziej, ale nieopodal: w twórczości naukowej. I oto w rachunkach wrocławskich po-jawia się sprawa wielkiej wagi. Wyspa.



nauki powiększa swój stan posiadania, to oczywiście. Ale czy podobna rozbudowa następuje także w świecie twórczości naukowej? Innymi słowy, czy na wyspie uniwersyteckiej we Wrocławiu powstaje także i jednocześnie czynne środowisko nauki? Gdy czytamy obie mowy rektorskie Stanisława Kulczyńskiego, widać jak na dłoni, że jest to troska powszechniejsza. Na podobne pytanie winniśmy odpowiedzieć sobie i czytelnikowi.

W ciągu roku 1946, który jest przedmiotem obecnych rachunków, środowisko wrocławskie wykształciło rozliczne formy pracy naukowej. Najpierw organizacyjne. W pobliżu Uniwersytetu powstało Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, które przeprowadziło precyzyjny podział swoich członków (w sześciu wydziałach) i rozpoczęło posiedzenia. Ponadto wokół Uniwersytetu i Politechniki rozłożył się szeroki wachlarz towarzystw naukowych autonomicznych, w liczbie 11 (jeśli informacje starannie wydane „Kalendarza akademickiego na rok 1947” są kompletne). To oczywiście bardzo wiele. Chciałoby się powiedzieć: za wiele, gdy zważymy siły środowiska, nie zaś jego — zamiary. Poszczególne towarzystwa pracują z pewną intensywnością, jakkolwiek trzeba powiedzieć, że jest to intensywność zmienna.

Z natury rzeczy, od czasów Jana Gutenberga, świadectw pracy naukowej szukamy w druku. W tym zakresie praktyka dotychczasowa wykształciła dwie formy publikacji: książkę i czasopismo. Życie naukowe — prawdopodobnie z dniem powszechniejszym — szuka dla siebie wyrazu właśnie w czasopiśmie, którego periodyczność sprawdza istnienie grupy i kontroluje jej możliwości. Otóż możliwości Wrocławia okazały się nie blade. Żeby nie pozostać gołosłownym: Towarzystwo Filologiczne (pod redakcją Jerzego Kowalskiego) prowadzi „Eos”, zasłużony

organ filologii lwowskiej. Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza drukuje z Warszawy we Wrocławiu wznowiony przez Juliana Krzyżanowskiego „Pamiętnik Literacki”. Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii zapowiada w najbliższym czasie półrocznik „Sobótka” (pod redakcją Antoniego Knota), służący historii i kulturze regionu. Inne grupy naukowe żywią ambicje podobne. Należy jeszcze odnotować pytanie, czy miejscowe możliwości drukarskie okażą się dostatecznie silne, by podoląć wartkiemu ruchowi periodycznemu. Gorzkie pod tym względem uwagi drugiej mowy rektorskiej zastanawiają.

Tak zmierzamy w naszym rachunku do trzeciego stwierdzenia. Naukowe środowisko Wrocławia okazało znaczny dynamizm organizacyjny i poważne ambicje w zakresie czasopiśmiennictwa naukowego. Towarzystwa i ich organy — to formy pracy zbiorowej. Na treść, która je wypełni, nie wysiłkiem doraźnym, ale systematycznym trudem redakcyjnym, będziemy czekali z ciekawością. W rachunkach także wolno stawić pytańki.

Narzędziem pracy naukowej w zakresie nauk humanistycznych jest książka. Sformułowanie podobne, o cechach banalu pospolitego, nie jest banalne dla Wrocławia. Bo to miasto uniwersyteckie ciągle pracuje bez książki polskiej. Bieżąca produkcja drukarska dociera tutaj, korzystając z pośrednictwa kolportażu księgarskiego, który nie zawsze umie być należyte sprawny. Z oblicza miast innych znamy dobrze uliczki wypełnione książką antykwaryczną: ileż emocji można było znaleźć na Świętokrzyskiej, czy po antykwariatach warszawskich, rozrzuconych gęsto czasu okupacji. Wrocław nie posiada antykwarni i pod tym względem wybrzeże Odry nie przypomina wybrzeża Sekwany. Nikt nie otwierał tu nigdy wielkich pudeł z książ-



kami i dzisiejsze środowisko naukowe powstaje bez udziału wzruszeń bibliofilskich. Nie zdołało zmienić charakterystyki Wrocławia przybycie na rynek Jasielskiego, starego księgarza ze Stanisławowa, z poważnymi zasobami antykwarycznymi.

Gdy nie znajdują zaspokojenia pasje prywatne, rosną na różnych drogach zbiory publiczne. Ale przy pomocy iluż zabiegów! Pod tym względem wydaje się instruktywny obraz powstawania biblioteki Instytutu Historii Literatury Polskiej, pokazany w kolumnie: „Polonistyka wrocławska 1945/1946“ (Odra, 1946, N. 42). Na drodze upartego kwestowania po Polsce, przy którym błędna dzieje i pomysły kwatermistrz Ignacego Chodźki, przybywa zwolna zasobów w tej jedynej bibliotece polonistycznej Wrocławia.

Rozległy organizm Biblioteki Uniwersyteckiej, nad którym panują zabiegliwe ręce Antoniego Knota, ulega wyrażonej specyfikacji materiału. Skoro potrzebom szczegółowym służą teraz Biblioteka Lekarska i Biblioteka Politechniki, zasadnicze zbiory uniwersyteckie specjalizują się jako humanistyczne. Ale z natury rzeczy przeważa tu książka naukowa obca.

W tym właśnie związku pojawia się w naszych rachunkach Ossolineum. Potężny kadłub zbiorów Ossolińskich, przywieziony do Wrocławia, znalazł miejsce w dawnej szkole św. Macieja. Dzieje tych skrzyń i książek proszą o opis osobny. Niezawodnie, fragmenty Biblioteki Ossolińskich, uporządkowane i udostępnione, oddać mogą wielką pomoc źródłową nauce wrocławskiej.

Oto sumaryczna pozycja, jaką w obrachunkach kulturalnych nad Odrą posiada książka. Po stronie dobrych nadziei znajduje się tutaj Ossolineum i to nam musi wystarczyć za porękę humanistycznej przyszłości Wrocławia.

Gdy według linii ogólnych układamy obraz życia naukowego, pozostajemy ciągle — na wyspie kultury, której przybywa obszaru i która szuka połączeń z nowym społeczeństwem Wrocławia. Czy pamiętacie felietony Stanisława Wasylewskiego „Na końcu języka“? Spotykały się w tej książce wszelkie polskie gwary i dialekty, na świadectwo różnorodności polskiego słownika i przyzwyczajęń językowych. Tutaj, by różnorodność podobną spojrzeć i ocenić, można nie czytać gawęd Wasylewskiego. Wystarczy przejść wrocławską ulicą i przejechać wrocławskim tramwajem. Tak dalece stolica Piastów śląskich przedstawia dziś obraz pstrokaty, ułożony z różnorodnych elementów Lwowa, Wilna, Warszawy, przygodnie Poznania i Krakowa. Z ludzi różnych zawodów, potrzeb, zainteresowań, gestów codziennych uczynić społeczeństwo jednolite — nie potrafi tego nikt w ciągu roku. I pod tym względem w rachunkach obecnych Wrocław musi pozostać miastem dysharmonii. Czy zostało ono porwane dla spraw kultury? Podobne głody należy rozniecać długo i cierpliwie, nie zważając na postawę niechęci czy samoobrony. Warunki, wśród których zbiegła się z całej Polski populacja Wrocławia, tyleż do nowego uniwersytetu, co na głośny „plac szabru“, tłumaczą z tej postawy wiele.

Ale doświadczenia roku wróżą pomysłnie przyszłości. Gdy nie wkroczył do rytmu kultury wrocławskiej teatr — teatr Teofila Trzczińskiego! — podjęło czwartki literackie Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego. Zmieniając kolejno lokale, walcząc o prelegentów i słuchaczy, bez środków materialnych, które przysły dopiero później, Koło naliczyło w swych sprawozdaniach 40 imprez kulturalnych, odbywanych co tydzień, począwszy od dnia 14 lutego 1946, przy sali zrazu wątlej i — nie ma co tać — pustawej, dzisiaj zaś wypełnionej swobodnie po brzegi. Przez



czwartki wrocławskie przeszła cała miejscowa literatura, do młodych i najmłodszych. Ze starego kraju przewinęło się przez zebrania kilkunastu pisarzy, z Marią Dąbrowską na czele. Pojawiła się na czwartkach twórczość piarska we wszelkich swoich formach i rodzajach: poezji, prozy, esseyu, dramatu. Dzisiaj Koło ma zapewnioną pozycję kulturalną, którą zdobyła dla niego Anna Kowalska. Innym wyrazem możliwości grupy staje się obecnie kwartalnik krytyczno-literacki „Zeszyty Wrocławskie“, którego Nr 1 oglądamy w druku.

Tak określiliśmy tereny, na których powstaje zwolna kultura duchowa Wrocławia. Jest to najpierw zespół sal uniwersyteckich, ze wspaniałą aulą Leopoldina, ciężka od baroku. Jest to, po drugie, salka czwartków literackich przy placu Nankiera. Czy ciągle wyspy w morzu ruin? Być może. Ale nie są to wyspy bezludne, ani nawet wyspy z kraju Utopii. Rojno na nich od ludzi, słów, działania. I dlatego doraźne rachunki wrocławskie wolno nam kończyć bez goryczy.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)